

Wierzewski ze str. 18

jako „miasto siostrzane” z naszą stolicą było wtedy widownią szeregu imprez, wystaw i koncertów, a także wizyt wybitnych gości. Informacja prasowa towarzysząca zdjęciu Marii Chudzińskiej przy wiceprezydencie Al Gorze w „Chicago Tribune” musiała zwrócić uwagę Cynthii Bowman, ponieważ wypunktowała, że ta Polka jako dziewczynka znalazła się w wirze powstania z „pistoletem większym niż ona sama”. Wiadomość trafiła na szczególnie grunt, bowiem Amerykanka wiele myślała wtedy o tym, co w latach wojny przeżyli jej rodzice.

Upłynęło wciąż sporo wody w rzekach, zanim obie zainteresowane panie dojrzały do pierwszej rozmowy, jakiej w równym stopniu, choć z różnych powodów, wewnątrznie potrzebowały. Cynthia Bowman chciała bardzo poznać realia, w jakich dziewczęta stawały się powstańcami na barykadach, gotowe wziąć udział w nierównej walce, jaka nie dawała im nawet nadziei na przetrwanie. Maria Chudzińska znajdowała się natomiast, po niedawnym odejściu męża, który chorował przez wiele lat, w punkcie podjęcia zwrotnej decyzji o uporządkowaniu własnego życia i zainicjowaniu go nowo. W konsekwencji, była bardziej skora i umotywowana do spójrzania wstecz, na wszystkie te lata i zdarzenia, które przesadziły o tym, iż znalazła się w Chicago, i tyle lat żyła z dala od swojej rodziny i ojczyzny. Zaczęło się od prostych pytań, dyktowanych naturalną ludzką ciekawością i zdumieniem wypływającym z tak wielkiej odrębności realiów życia „tu i tam”. Okazało się, że Maria gotowa była już od jakiegoś czasu spisać swoje pamiętniki, ale zdawała sobie sprawę z nieadekwatności angielskiego, jakim operowała, w stosunku do zadania, jakie sobie sama narzuciła. Obie kobiety uświadomiły sobie natomiast, jak wiele wzajemnie mogą sobie poprzez podjęta próbę dialogu zaferować. Cynthia miała na koniec sposobność wejść głęboko w polską historię, i to zarówno te, przedstawiona w książkach Normana Daviesa, jak i autentyczna, ludzka, realnie doświadczona, na przykładzie prywatnych, osobistych wznaj Marii. Ta zaś mając przed sobą młodą autorkę, do której nabywała ustawicznie zaufanie, czuła od początku, jak wiele dobrego nam wszystkim dać może przedstawienie punktu widzenia jej pokolenia w publikacji przeznaczony na amerykański rynek.

Skupiłem się, nie bez przyczyny na tym, jak powstała ta wciąż dość rzadka w swoim ujęciu i przydatności angielska książka o „drodze polskiej dziewczyny do Chicago”, ponieważ w istocie, jak można się z jej kart przekonać, było to szczególnie doświadczenie. Przede wszystkim dla młodej autorki, która nie tylko czytała i słuchała wspomnień Marii, ale udała się też w konsekwencji w dalekie podróże, do Warszawy i Krakowa, do Europy i Anglii, aby osobiście przejść szlaki i zobaczyć miejsca znane jej już z opowiadania swojej starszej mentorki. Z samego już z układu materiału i nader szczegółowych, wielce instruktywnych, historycznych wstępów, jakie otwierają każdy z rozdziałów książki o losach Marii Chudzińskiej widać, jak sugestywny nacisk położyła na ten informatywny aspekt publikacji jej bohaterka. Z kolei, z drobiazgowości i tak prawdziwej w swej fakturze materii narracji o czasach pogodnego dzieciństwa Marii w przedwojennej Polsce, dramatycznych latach okupacji niemieckiej, kiedy sprawy życia i śmierci ważyły się niemal każdego dnia – wynika jednoznacznie, do jakiego stopnia autorka uległa fascynacji przedstawioną historią i jak bardzo uwierzyła w jej znaczenie. Ten, jakże korzystny dla ostatecznego efektu kontredans intencji jednej strony, połączony z wysiłkami drugiej o wywiązanie się z podjętego zadania w stopniu maksymalnym, dał rzecz która czytając w ręcz z zapartym tchem, jednocześnie silnie ulega klimatowi autentyzmu i szczerych intencji.

Powiem, że nie pamiętam abym spotkał się z podobną książką, inspirowaną przez Polkę, a uformowaną językowo przez Amerykankę, w której rezultat byłby równie udany: czuje się tu nieustannie żywy temperament i szczególna osobowość Marii Chudzińskiej, tak jak by to była od początku

Wiadomości Polonijne

do końca jej osobista książka! Powróć teraz do samej historii „polskiej dziewczyny z Powstania” albowiem wnosi ona do wspomnieniowego gatunku naprawdę liczne, godne odnotowania atuty. Nie dlatego, że życiorys Marii z domu Chmielińskiej, urodzonej w międzywojennej Warszawie i spędzającej młodość w pięknej dzielnicy na skrzyżowaniu ulic Foksal i Nowego Świata, należał do wyjątkowych. Bohaterka książki nigdy tego nie twierdzi ani nie sugeruje, zdając sobie doskonale sprawę, że była jedna z bardzo wielu, która przeżyła swoje czasy w sposób szczęśliwy i uprzywilejowany, zarazem bardzo dla swego środowiska i społeczeństwa typowy. Bo nie w niezwykłości samych losów tkwi siła i atrakcyjność książki. Zawiera się ona raczej w bardzo prawdziwym i ujmującym ich przedstawieniu. Zrozumieć można, dzięki temu, jaka siła i jakie atuty, dawał dobry polski dom, a także rodzice i krąg krewnych, który oferował zawsze oparcie i wskazówki na własne porządne i szczęśliwe życie, wszystkim, którzy z niego wychodzili. Znakomita pamięć Marii i trafność w akcentowaniu sytuacji, o których mówi, daje wręcz plastyczny obraz, żywy film o życiu, jakie prowadziło tamto pokolenie, zanim brutalnie nie zatrzymała go wojna, obca okupacja i wreszcie dewastujące tamten świat, miasto i pokolenie młodych - wielkie Powstanie.

Im bliżej tych dramatycznych wydarzeń, tym narracja staje się bardziej pogłębiona i literacko przenikliwa. To naturalne, mamy w końcu do czynienia z inną, szybko dorastającą do samodzielnego życia, Marią. Jednocześnie czuje się jak pogłębia się też zrozumienie i wręcz fascynację amerykańskiej malarki jej losów. Zaskoczący może w pierwszej chwili zapis Powstania, bez szokujących czy wstrząsających obrazów, raczej oferujący dość niezwykłą optykę widzenia tamtego świata przez bardzo młodą osobę, która w narcyjskich butach wyrusza w sierpniu na wojskowy posterunek z rodzinnego domu, dba i myśli o tym gdzie można w tamtych warunkach umyć się czy wziąć prysznic, pamięta „zupę plujkę”, jakiej nie dało się zjeść, ale nie było wyboru. Tak samo brzmi opis dumnego wymarszu do niewoli, w którym nie czuć żadnego leku ani przed wrogiem, ani czekającym ja losem. Cała ta zreszta część, w niemieckiej niewoli, pełna świętych i wymownych scen, przynosi czytelnikowi bardzo wiele, dzięki konkretności wiedzy Marii, i zdumiewającej pamięci. Nie tylko Amerykanie, także rodacy mają sposobność raz jeszcze przekonać się, jak znosili to wszystko ludzie tamtego pokolenia, jak myśleli i co czuli, zanim doczekali chwili wyzwolenia.

Także i tu zupełny brak standardowego triumfu i euforii: opis trudnego okresu przejściowego, pomiędzy wojną a wolnością, obala istniejące tu i owdzie stereotypy i klisze. Koszmar wojny niby się skończył, ale życie wciąż było tak ciężkie, bo niełatwo było je zreperować. Zbyt wiele brakowało do komfortu, zbyt wiele było powodów do niepokoju o jutro. Zaświeciło już wprawdzie przysłowiowe światło w tunelu, ale droga do normalności, nie mówiąc do „lepszego życia” pozostawała długa i uciążliwa. Nasza bohaterka nie miała zamiaru tkwić dłużej w powojennych Niemczech, ani wracać do domu, zbyt wiele napływało stamtąd złych i niepokojących sygnałów. Trafiła w końcu do Anglii, gdzie chciała dostać zajęcie w silach lotniczych, opromienionych sławą z lat bitwy o niebo tej wyspy, ale wszystkie przytaczane przez nią szczegóły życia w powojennej Brytanii, są najdalej od glorii. Podobnie, bardzo istotne i cenne szczegóły przynosi wyjaśnienie nastrojów panujących na Wyspach, które z biegiem czasu stawały się dla Polaków mało zyciowe i wręcz zniechęcające, co dobrze tłumaczy wole tego pokolenia aby ruszać dalej w świat: wybór oferowała wtedy Australia i Argentyna, Kanada i Stany Zjednoczone, do których u progu roku 1952, na mocy błogosławionego dla tamtej generacji „Dipis Bill”, dotarła Maria Chudzińska z mężem, towarzyszem dalszego życia, polskim pilotem, Brunonem, którego niedawna szarża i ryzyko z lat wojny przełożyć się miały z czasem na dość nieoczekiwane i

mocno kłopotliwe skłonności do hazardu, o czym mówi ona dość otwarcie.

„Maria z Warszawy” przeobraża się teraz w typową polską „dipiske” w powojennym Chicago, a książka daje znów, w zapisie tamtych lat, wiele kapitalnych i tłumaczących jeszcze więcej szczegółów. Życie emigrantów nie było wcale łatwe, praca nie leżała na ulicy a powojenne warunki mieszkaniowe okazywały się najdalej od oglądanego w filmach standardu amerykańskiego. Wspominam o tym, bowiem dla mojego pokolenia realia jakie prezentuje Maria Chudzińska w swoich wspomnieniach, są często rewelacyjne w swoim realizmie i sprowadzaniu różnych legend do prozy życia. Nie odbiera to w niczym szacunku i uznania dla tamtej formacji, która żyła nade wszystko bardzo emocjonalnie swoją głęboko patriotyczną postawą i odważnymi działaniami wobec kraju, jakie umożliwiały wówczas potężnie oddziałujące na Polonie i świat Ameryki, polskie organizacje polityczne, zasilone teraz przez dziesiątki tysięcy nowych emigrantów. Ludzi mocno motywowanych w swych akcjach przez wrodzony im i kultywowany w latach wojny oraz okupacji patriotyzm, biorący się z bezpośredniego doświadczenia, tak jak szczerzy a nieskrepowany antykomunizm, który budował im pozycje w oczach pozostawionych po drugiej stronie Oceanu, rodaków.

Działalność organizacyjna, umacniająca środowiskowa i pokoleniowa solidarność, a potem otwarte na koniec kontakty z krajem, które pozwalały Polonii na liczne pozytywne i charytatywne inicjatywy, realnie zmieniające warunki życia bliskich, stanowiły w istocie największą osobista satysfakcję, jakie doczekało się tamto pokolenie. Ameryka rzadko kiedy dawała im sposobność zrobienia przysłowiowych karier, poprzestawała raczej na elementarnym chlebie, ale umożliwiała z pewnością wykształcenie i wychowanie dzieci, jakie nie zawsze byłoby możliwe w ojczyźnie. Przy niełatwym życiu osobistym i rodzinnym, Maria Chudzińska nie buduje zbyt wielu złudzeń w tym względzie. Jej sukcesem było z pewnością wyprowadzenie „na ludzi” obu synów, z których jeden został prawnikiem i środowiskowym liderem, drugi filmowcem, wprawdzie z dala od Hollywood. Wszyscy, którzy znają bohaterkę wspomnień w naszym środowisku jako osobę nader energiczną i doskonale zorganizowaną, nadzwyczaj też czynną w swoim organizacyjnym kręgu weteranów lotnictwa, odkryją dzięki tej książce być może skromniejszy jej portret jako osoby zajmującej przez lata posadę uniwersyteckiej bibliotekarki, która ma wszakże pełną świadomość własnej wartości i dumy, dyskretnie ukrytej za powszednią posturą. To chyba też znamieny rys pokoleniowy, który uważnym obserwatorem dostarczy tylko powód do szacunku i uznania.

Kiedy w finale bohaterka wspomnień stwierdza że „nie przesadza się starych drzew”, komentując swoją decyzję pozostania do końca w Ameryce, w swojej przybranej ojczyźnie i mieście nad jeziorem Michigan, mimo istniejącej propozycji (i rzecz jasna, skrytej pokusy powrotu po latach do Warszawy), raz jeszcze dorzuca znamieny rys do kodeksu zachowań swojego rodowego środowiska i formacji, z której wyszła. Sądze, że także gatunku ludzi, kiedyś dość powszechnego po tamtej stronie oceanu, którzy zyskują sobie teraz coraz większy aplauz u myślących i kierujących się dobrymi zasadami, Amerykanów. Niewatpliwie także u autorki książki, która swoją wieloletnią i pięknie wykonaną pracę, jaka ma dla nas nieoceniony walor, dała nader wymowny wyraz swojej admiracji i uznania wobec pani Marii, owej „polskiej dziewczyny z Powstania”, który znalazła się u kresu swojej długiej, dramatycznej, ale godnie i mądrze przebytej drogi... Powinniśmy im z serca podziękować za coś, co w sumie stanowi cenna i jakże miła niespodziankę...

Cynthia Grant Bowman: „Beyond the Uprising: A Polish Girl's Journey”, Xlibris Corporation, 2008, stron 180. □

Pogonowski - Herezja ze str. 20

niemoralną herezję, zaprzeczającą zasadom Chrześcijaństwa. Herezja ta zaprzecza znaczenie miłosierdzia i uzasadnia skrajny egoizm, oraz poparcie dla nieraz zbrodnicy „status quo.”

Przywódcy tej herezji w dużej mierze kontrolują arsenał nuklearny USA i czynią sytuację międzynarodową bardzo niebezpieczną w epoce nuklearnej, z powodu ich wiary, że żyjemy w okresie Apokalipsy, w którym zwycięstwo Żydów nad Arabami, jest warunkiem koniecznym powrotu Chrystusa na ziemię. Widmo ostatecznej wojny nuklearnej ich nie przeraża, ponieważ wierzą, że w razie katastrofy, ich sekta będzie przeniesiona do nieba.

Termin „wojna ostateczna” („terminal war”) wprowadził przyjaciel profesora Normana Finkelsteina, autora krytycznej książki „Holocaust Industry,” profesor Massachusetts Institute of Technology, Noam Chomsky, w związku z jego ostrzeżeniami dotyczącymi epoki nuklearnej w czasie której, ludzkość, po raz pierwszy w historii, ma środki na popełnienie samobójstwa z powodu głupoty przywódców i ich zaślepienia.

Większość przywódców herezji fundamentalistów protestenckich należy do partii republikańskiej, ale niektórzy, jak na przykład Hillary Clinton, należą do partii demokratycznej, według Wikipedia, hasło: „The Family” („Chrześcijańska organizacja polityczna”). Doug Coe jest pastorem Hillary Clinton i jednym z głównych z agitatorów, czynnych przy rekrutacji i szkoleniu „agentów zaufania,” do wykonywania poleceń, zakonspiracyjnej elity heretyckich fundamentalistów i ich radykalnych sprzymierzeńców w Izraelu. Hilary Clinton groziła Iranowi całkowitym zniszczeniem, na wypadek salwy odwetowej Iranu, przeciwko Izraelowi.

W książce Jeff'a Sharlet'a pod tytułem: „Rodzina: Potajemny Fundamentalizm Trzonym Potęgą Amerykańską.” („The Family: The Secret Fundamentalism at the Heart of American Power”), znajduje się bardzo obfita dokumentacja tej niebezpiecznej dla pokoju światowego działalności zakonspirowanej elity, o której istnieniu i programie działania publiczność amerykańska dotąd prawie nic nie wiedziała. Nadal, kiedy ludzie słyszą o znajomych uczestnikach „grup mężczyzn niewinnie spotykających się w celu modlitwy” nie wiedzą, jaki jest naprawdę charakter tych spotkań, w których tajna organizacja heretyków amerykańskich narzuca subordynację rekrutowanym ludziom. □

Mark Prochowski
Attorney At Law

*Sprawy Imigracyjne
Prawo Handlowe
Zakładanie, Kupowanie i Sprzedaż
Spółek, Umowy Handlowe
i o Prace, Korporacje*

30011 Ivy Glenn Drive, Suite 203
Laguna Niguel, CA 92677
(949) 481-7581

www.prochowskilaw.com
E-mail: mark@prochowskilaw.com

Jean Carter

Income Tax Preparation
Licensed Since 1976

*Personal and Business Tax
Preparation and Planning*

**9498 Holly Lane
Glen Ivy, CA 92883
(951) 277-4294**

Mówimy Po Polsku